

FOR MEMBERS ONLY

ZARODZIEISKI

DOŚCI



Nr 6-7 (12-13)

Lipiec — Sierpień 1948



archiwum
harcerskie.pl

ZRÓB TO TAKI!

W miesięcznym raporcie wodza zuchów jest jedna bardzo ciekawa, wcale niepozorna, a jednak wiele mówiąca rubryka: „Ilość zdobytych sprawności - podać jakie”. Mogłoby wam, drodzy Wodzowie, dowiedzieć, że ten, który taki raport ułożył, był prawdziwie po zachowemu „chyttry”, bo aczkolwiek raport zawiera tylko suche dane liczbowe, to jednak ktoś znający się na pracy zuchowej (wierniejsze byłoby powiedzenie: „na zabawie zuchowej”), wiele z nich może wy czytać. Zupełnie tak samo przedstawia się rzecz z rubryką, na którą pragnę zwrócić wam uwagę.

Zuchy - ten niezmiernie ciekawy ludek - pragnie w gromadzie „morowo” się bawić i w zuchowej zabawie wykazać się dzielnością, zręcznością, sprytem i wielu innymi rzeczami, którymi można zaimponować współtowarzyszom zabawy. Dlatego też każdy nasz zuch „w skrytości serca” - (taka to tam „skrytość”, że każdy ją odrazu dostrzeże) - pragnie, aby wszystkie jego dodatnie cechy i poczynania ktoś ocenił, pochwalił, a może nawet innym za przykład postawił. Dobry wódz wie, że po chwałę i nagrodę da się bardziej wychować, niż ustawiczne wytykanie błędów i kara. Tak zresztą dzieje się nie tylko wśród dzieci, ale również w szeregach młodzieży i wśród ludzi dorosłych. Każdy pragnie, aby jego wysiłek, jego pracę i jej wyniki otoczenie oceniło i uznało. Inaczej człowiek przestaje wierzyć w wartość swego wysiłku - przestaje wierzyć we własne siły. U dzieci zjawisko to występuje ze złożoną siłą, z uwagi na silnie rozwiniętą uczuciowość i wagę, jaką dziecko przywiązuje do opinii współtowarzyszy przygod i zabaw. Dlatego też wyniki zuchowej zabawy - zuchowego wysiłku i wszystkie z niej wypływające osiągnięcia naszego zucha muszą być nale-

życie, choć nie w sensie materialnym, nagrodzone (występować się współzawodnictwa o jakąkolwiek nagrodę materialną). Jedną z takich nagród, bodajże najwartościowszą, jest dla zuchów z do bywanie gwiazdki i sprawności (pomysł, Wódzu, jak chętnie ty sam zdobywasz stopnie i sprawności harcerskie - co zresztą bardzo ci się chwali).

Gwiazdka zuchowa - to „gratka” dość nie powszednia dla zucha - można w zasadzie zdobyć tylko jedną na rok, zuch zaś musi częściej mieć wynik swej przynależności do gromady. W tym wypadku z pomocą przychodzą nam sprawności zuchowe. Jednym z warunków zdobycia sprawności, jak ci to, Wódzu, zapewne wiadomo, jest jego „przerobienie” w szeregu zbiorów, których tematem jest ta sama zabawa „w coś”; w policjanta, leśnika, kolejarza, Słowianina, Górala itp. itp. Zabaw tych jest wiele i na brak wyboru nie można narzekać. Są to tzw. „cykle zuchowe” (cykle zbiorów). Sprawności, które można zdobyć po „cyklem”, jest stosunkowo niewiele (np. zbieracze, łamigłowy), a i z tych, przy odrobnie pomysłowości można stworzyć piękne i ciekawe „cykle”. O „cyklach” nie będziemy w tej chwili mówić, gdyż jest to temat do osobnej „rozprawy”, wspomnieć jednak nie zaszkodzi, że wymieniony na początku „Raport miesięczny wodza gromady zuchów” zawiera również rubrykę: „Jakie cykle przerobiono” (czyście tę rubrykę już zauważyli?).

Z przykrością stwierdzić trzeba, że w niewielu wypełnionych już „Raportach” w tych dwóch rubrykach - ilość sprawności i cykle - można cokolwiek znaleźć. Świadczy to o tym, że zuchy z przynależności do gromady nie mają żadnej korzyści (przynajmniej korzyści dla nich wyczuwal-

nej) i że zabawa w gromadzie nie jest w pełni interesująca. Nic też dziwnego, że zuchy nie znajdują zadowolenia w gromadzie, a wynik tego jest nieodmiennie jeden - stan zuchów w gromadzie ustawicznie się zmniejsza, co znowu uwidocznie zostaje w „raportcie” w rubryce: „Ilość zuchów”, lub też, jeżeli nawet zuchy te na liście figurują, to gotów jestem założyć się z każdym wodzem o grubą, amerykańską czekoladę, że ilość zuchów na zbiorze nie sięga często połowy stanu gromady. A biedny wódz martwi się szczerze i „zaś chodzi w głowę” czemu Franek, Antek, Józek, Felek i tych kilku, najbardziej wyrobionych, najdzielniejszych, „najmorszych” chłopców mają czas uganiać się po zalesionych pagórkach, a nie mogą przyjść na zbiorówkę.

Miast „zaś chodzić w głowę” sięgnij, Wódzu, „po rozum do głowy” i zamiast prowadzić tak popularne i pozor nie łatwe zbiorówkę zucha „jutrzejszego harcerz - będzie z dumą nosił „beczyklowe”, podczas których bawisz się z zuchami „mi w to ni w owo”, a może nawet wcale się nie bawisz (wtedy byłoby już z tobą źle) - pracuj tak, aby w ogólnej liczbie zbiorów miały ogromną przewagę twoich cyklowe zbiorów z zabawy w coś, w rzeczywistości tematu o wiele łatwiejsze. Każdy cykl zakończ zdobyciem i nadaniem sprawności, przyczyni się, że „cykl” należy uważać za dobrze przerobiony, jeżeli conajmniej 2/3 gromady sprawność zdobyło (programów sprawności szukaj w „Czrodzijskim Roju”). Jak zuchy powinni zdobywać sprawność, powiem ci następnym razem, ale w związku z tym dopowiedzieć ci muszę jeszcze jedno: punktuju ustawicznie swoich za wszystko - za zwycięstwa w grach, zabawach, turniejach - za spryt, zręczność, zaradność, dzielność - za dobre uczynki, koleśnictwo, prawdomówność i za wiele, wiele innych dobrych rzeczy. Punktuju także oddzielnie

zóstki. Zdobyte punkty pod koniec zbiorówk uroczysto (obrzędowo) wpisuj na specjalną listę do Kroniki Gromady, mówiąc głośno kto, ile i za co otrzymał. W kąciku swej gromady umieść symbol, na których umieszczaj kolorowe nalepki za pewną ilość zdobytych punktów. Wtedy rozpocznie się wysiłek - kto lepszy, kto dzielniejszy - (uważaj tylko na rycerskie pranie widać walki o zwycięstwo). I to będzie pierwszy, najważniejszy krok do klasyfikacji chłopców w przynależności do gromady. A zatem rozpoczynamy!!

Czuj!

R. St.

Doskonały Wódz!

— oto rozwiązanie zagadnienia RUCHU ZUCHOWEGO.

Polskie Dzieci - to chluba matki - chluba każdego Polaka - to właśnie nasze Zuchyl! Dzisiejszy zuch „jutrzejszego harcerz - będzie z dumą nosił krzyż na piersi, będzie bronił imienia Polski wobec świata (i postawą i czynem)

JEŻELI ZUCH wyniesie z okresu zuchowania rozgorczyenie, nudy i zniechęcenie - wątpliwym jest, czy wstąpi potem do Harcerstwa

JEŻELI WÓDZ tak poprowadzi gromadę, że swoją energią, umiłowaniem zuchów, dzielnością i rozumem całkowicie zjedna sobie zuchów, wówczas będzie to doskonały i już wyrobiony - przygotowany element dla Harcerstwa i wtedy chętnie przejdą z zuchów do harcerzy.

Wniosek oczywisty: ZŁY WÓDZ psuje gromadę (gromada tonipnie) i czyni krzywdę Harcerstwu (odbiera przyszłych członków).

WÓDZ DOSKONAŁY - zyskuje chwałę i łatwo powiększa liczbę zuchów w gromadzie (przysparza członków Harcerstwu).

ważną jest więc rola i znaczenie wodza.

Chlubne ma zadanie wódz - ale i trudne!

Z urwisów wszelkiego pochodzenia i autoramentu — najczęściej, bez wychowania a często i bez Boga w duszy — wódz tworzy gromadę zuchów zespoloną — karną — zgraną — posłuszną woli wodza i Prawu zuchowemu.

Umie bawić się z zuchami" szczerze i wesoło, porywając ich, a jednocześnie uzyskuje szacunek (posłuszeństwo). Tego dokonał nie każdy wódz (potrafił i tu zachodził często powtarzany błąd: niedocenianie roli wodza (tekawienie). Między innymi objawia się to w wysyłaniu na Kurs Wodzów Zuchowych elementu przygodnego, nie odpowiedniego. A co zatem?

Bezowocna praca, zniechęcenie zuchów i wodza i... szybko tępijąca gromada.

Raporty pisane „...na kolanie" (imaginacji) Rozpaczliwe szukanie przyczyny, oczywiście — poza osobą wodza?!. Szukanie środków zaradczych.

Gromada zepsuta, na zbiorce tylko kilku zuchów. Harcerstwo traci wielu przyszłych członków. Imię Harcerstwa cierpi!

Zuch jest mały i niewymowny, ale każda gra (śladna), każda zbiórka (pusta!) głośno woła — o DOBREGO WODZĄ! wodza — dowódcę zuchów bandy, wodza przyjaciela, wodza kierującego żywiołem zuchów bez podnoszenia głosu lub ręki.

Wódz jest tą sprężyną, sercem gromady.

Nie należy więc wysyłać na Kurs Wodzów Zuchowych nieodpowiedniego kandydata.

Przygotuj to potem zbyt wiele kłopotów i przykrości!..

Czuji

Ranny Sep (Lechów).

Gry i Zabawy

Gry związane są ze sprawnością Słowianina.

- JENIEC.** Woje tworzą koło, w którym jeden z zuchów staje jako jeniec. Na sygnał jeniec stara się wszelkimi sposobami wydostać z niewoli. Na jenia każdorazowo ten do koła, kto najwięcej zawinił przy ucieczce jenia.
- PLINIE.** Kneź dzieli swą drużynę na dwie części, a te ustawia twarzami do siebie. Odległość 20 — 30 kroków. Na polecenie jednego z szóstkowych, prowadzącego tę grupę, wychodzi z szeregu któryś z zuchów. Podbiega on do przeciwników i uderza w wyciągnięte ich dłonie trzy razy. Ostatni uderzony chwytą gońca. Jeżeli go złapie, bierze w niewolę. W przeciwnym razie sam musi iść do niewoli. W dalszym ciągu wybiega zuch z przeciwnego szeregu i zabawa toczy się dalej, do wyłapania całego jednego szeregu.
Gra ta nadaje się doskonale do zastąpienia nią walki plemion.
- WALKA RZUTNA.** Walczywny szyszakami. Dwie partie oddzielamy pasem neutralnym którego szerokość zależy od stopnia wyćwiczenia zuchów i ich sily. Uczestnik gry trafiony gdziekolwiek zostaje wyliczony jako zabity. Celowanie w głowę jest niedopuszczalne. Zwycięża partia, która w określonym czasie „zabiła" więcej przeciwników.
- ZASADZKA.** Drużyna dzieli się na dwie grupy. Jedna wyrusza naprzód i kryje się w zarodach lub jakimś zagłębieniu obok drogi. Po kilku minutach wyrusza druga grupa wiedząc, że czeka na nich zasadzka. Zadaniem pierwszej grupy jest dokładne ukrycie się i obserwowanie wszelkich ruchów maszerującego przeciwnika. Zadaniem drugiej grupy — wywołać jak najwięcej dostrzeżonych przeciwników.
- POLOWANIE.** Na pewnej ograniczonej przestrzeni ustawia i zawieszka kneź 5 sylwetek zwierząt. Są one umieszczone w mało widocznych miejscach, nie dalej jednak, jak w odległości 10 kroków od koła, z którego odbywa się strzelanie. Kneź wprowadza strzelca z zamkniętymi oczyma do koła i określa czas strzelania. Woj może mieć ze sobą 5—10 strzał. Kneź stoi przy nim i liczy punkty w przeciągu trzech minut. Każde odkryte zwierzę liczy się 1 punkt. Każde ustrzelone 3 punkty.



Scena 3

Jaś — Małgosia — Baba Jaga

Scena przedstawia ciemny las o zmierzchu — Jaś i Małgosia wychodzą spośród drzew, oglądając się ze strachem.

JAS: Oj, Małgosiu, już nie mogę, coraz większą czuję trwogę. Bo te szmerzy i stapania, te szeleszy i szmerania...

MAŁGOSIA: A tam coś się świeci, ojej, ja się boję, może wilk...?

(Słychać szmerzy, później spośród drzew wypływa śpiew puszczy, dzieci słuchają przerażone, bez ruchu).

Bo w puszczy coś szeleszcze,
szeleszczy i drepce,
coś stukta i szczy,
coś brzęczy i krzyczy:
słysz — słysz, słysz — słysz.

Tajemne to dźwięki,
i śmiechy i jęki,
i syki i trzaski,
i huk i wrzaski:
słysz — słysz, słysz — słysz.

Wyciął swe słuchy,
ciemności mkną duchy,
i strachy i trwogi,
już drżą twoje nogi:
słysz — słysz, słysz — słysz.

To lasu są czary,
to strachu rozgwar,
tu nie bójz ni drwiz,
tu bledniez i drzyz —
słysz — słysz, słysz — słysz.

JAS: (Drzy z trwogi) Ja się boję, ojej... chodźmy stąd.

MAŁGOSIA: Uciekajmy! (wybiegają, a po chwili spośród drzew wysuwają się zuchy, patrząc w ślad za nimi).

**ZUCH I
ZUCH II
WÓDZ:** Cha...cha...ale zmykają!..

ZUCHY: Tak, to będzie dla nich dobra nauczka na całe życie. (Poważnie) O, tak, to są niedobre dzieci, matka ich płacze i męczy się, a one nic o nią nie dbają, w niczym nigdy nie chciały jej pomóc. Teraz ta noc w lesie, która już się zbliża, nauczy je wiele dobrego. szaa... teraz zuchy do domów, czuj!

ZUCHY: Czuj...wodzul (rozbiegają się w różne strony — powoli zapada noc).

Scena 4

(Czarny las. W głębi mała chatka z serc i kwadratów robiących wrażenie ciastek, pierników i czekolady. Jaś i Małgosia wchodzi równocześnie, a scena nieco się rozjaśnia, jakby od księżyca).

JAS: (Spostrzega chatkę... O...o... Małgosiu, patrz, chatka, w oknie widać światelko, może tu znajdziemy nocleg i coś do zjedzenia.

MAŁGOSIA: Chodźmy, ale... ostrożnie, — ja się... boję (słychać wołanie sów) — huhu huhu...huhu!

DZIECI: (Razem) Ojej! (biegną ku chatce)

JAS: (Przysłuchuje się piernikom, z których zbudowana jest chatka) Och, patrz, Małgosiu...ta chatka jest z piernika toruńskiego i z czekolady Wedla (odłamuje kawałek) uhm... spróbuj Małgosiu, jakie smaczne.

MAŁGOSIA: (Z lękiem) Uwważ, Jasiu; może ta chatka jest zaczarowana?

- JAS: (Z pełnymi ustami — łapie drugie ciastko) O, nie bądź niemądra, jedz., ach, jakie pyszne, nigdy w życiu czegoś podobnego nie jadłem. Masz, spróbuj (podaje jej ciastko)
- MAŁGOSIA: (Wyciąga rękę, aby wziąć ciastko i w tej chwili spostrzega, jak drzewki chatki się otwierają i wychodzi z niej Baba Jaga) Och...!
- BABA JAGA: (Śmieje się szyderczo) Cha.. cha.. cha..!
- JAS: (Przerażony) O rany Julek, uciekajmy!
- MAŁGOSIA: (Próbuje uciekać, ale nie może) O, Boże, ...nogi mi wrosły w ziemię... to czary, to czarownica..
- JAS: (Z płaczem) I mnie... nie mogę się ruszyć z miejsca.
- BABA JAGA: (Podchodzi bliżej) He.. he.. he.. o nie, robaczki, nie uciekniecie. To chatka zaczarowana i z wieczora i z rana, nigdy już nie zobaczycie swej matki i swej chatki, he... he... he...
- JAS: (Płaczliwie) Ale... dobra pani...
- BABA JAGA: (Gniewnie).— Kto wam pozwolił jeść pierniki z mojej chatki...?
- JAS: (Płaczliwie) Byłem taki głodny...
- BABA JAGA: A czy wiesz, że cudzego nie wolno ruszyć, choćbyś umierał z głodu.? Za karę zamknę cię w klatce, utuczę, a potem zjem.
- MAŁGOSIA: (Płacze) Ja chcę do mamy.
- BABA JAGA: He — hehe —, do mamy..? A pamiętacie, jakie byłyście dla swojej mamy..? Czy któreś z was pomogło jej w pracy..? Myślałyście tylko o zabawie, spaniu i jedzeniu.
- DZIECI: (Kłękają) O dobra pani, puść nas wolno, już my się poprawimy, tylko pozwól nam wrócić do mamy.
- BABA JAGA: (Z gniewem): Dość tego. Chodź, Małgosiu, choć, Jasiu..! (Popycha dzieci do chatki — dzieci idą z płaczem (niechętnie).

Scena 5

Jaś — Małgosia — Baba Jaga — Zuchy

(Izba w chatce Baby Jagi — Jaś w drewnianej klatce. — Małgosia zamiała izbę — później Baba Jaga i Zuchy).

- JAS: (Płacze) O, Boże, czego ja się doczekałem.
- MAŁGOSIA: (Chlipie). I to sami sobie jesteście winni; gdybyśmy byli lepsi, to (placze) mama by nas nie wypędziła i... Baba Jaga by nas nie złapała. Co teraz robić...?
- JAS: (Zamyślona). A może... pamiętasz, Jasiu, że kiedy mama była zmrtwiona, to kłękala i modliła się do Pana Jezusa, albo do Matki Boskiej, spróbujmy i my.

- DZIECI: (Kłękają i modlą się głośno). Matko Boska, pomóż nam wrócić do chatki, do naszej kochanej matki, a za to Ci przyrzekamy, że się poprawimy, że już nikomu dokucać nie będziemy i mamy we wszystkim pomożemy. (Wchodzi Baba Jaga)
- BABA JAGA: (Śmieje się szyderczo) Hi—hi—hi— nikt wam nie pomoże, darmo jęczycie, nikt wam nie wyrwie z mej mocy (śpiewa)

Kogo chwyci Baba Jaga,
nie zratuje go odwaga.
Nikt nie wyrwie go z jej mocy,
zniknie w cieniach wiecznej nocy.

Ona nocnym cieniem włada,
jej słuca duchów gromada.
Kaźde dziecko przed nią drży,
Szy — szy — szy — szy — szy szy.

(Mówi). Nikt was nie uratuje nikt. Dziewczyńko będzie mi usługować, bo chude, a ty, tłuszciochu, podpasiesz się jeszcze trochę i ciebie wtedy zjem. (Do Małgosi): Ty musisz dobrze Jasiowi dawać jeść 5 razy dziennie, a ja będę co dzień próbowała jego palca, czy już dosyć tłusty, hi-hi-hi (wychodzi).

- (Cicho do Małgosi): Małgosiu!
- JASIO: (Cicho) Co, Jasiu...?
- JAS: Czy Baba Jaga naprawi mnie zje...?
- MAŁGOSIA: (Walczy z płaczem). Tak... nie... myślę, że Matka Boska nas obroni i wydrze z rąk złej Baby Jagi. (Słychać szmer i wchodzi do izby Zuch I).
- ZUCH I: Małgosiu!
- MAŁGOSIA: Ojej, kto mnie woła?
- ZUCH I: Cicho, sza, bo Baba Jaga usłyszy i zje mnie razem z wami (podchodzi do Małgosi i szepta jej coś do ucha, a później podaje jej kawałek patyka, po czym wychodzi).
- MAŁGOSIA: (Uradowana, klaszcze w dłonie) Och, Jasiu, Jasiu, jak ja się cieszę, nie zje cię już zła Baba Jaga.
- JAS: Dlaczego...?
- MAŁGOSIA: Wódz zuchów chce nas uratować i dał mi sposób do tego
- JAS: (Ucieszony) Jaki, jaki, mów prędko...!
- MAŁGOSIA: (Podaje mu patyk) Widzisz ten patyk?
- JAS: (Zdziwiony) Widzę, ale... co mam z nim robić..? czy walić Babe Jagę, gdy mnie zechce zjeść...?

MAŁGOSIA: (Niecierpliwie) Głupsi, nie o to idzie; gdy Baba Jaga każe ci pokazać palec, podaj jej ten patyk przez pręty klatki—rozumiesz...?

JAS: (Nie rozumiejąc) A po co...?

MAŁGOSIA: Widzisz, Baba Jaga powiedziała, że wtedy cię zje, kiedy już będziesz tłusty—gdy nadgryzie patyk i połamie sobie na nim zębiska, pomyśli że jeszcze jesteś chudy i nie zje cię, ale pst... Baba Jaga idzie (Baba Jaga wchodzi).

BABA JAGA: No, Jasiu, już niedługo cię schrupię na obiad, pokaż palec, czy już tłusty...?

JAS (podaje jej patyk przez pręty — Jaga próbuje zębami).

BABA JAGA: Ojej, jeszcze taki chudy... (do Małgosi, ze złością) Małgosiu...!

MAŁGOSIA: Słucham pani.

BABA JAGA: Dlaczego tak źle pasiesz Jasia, ciągle chudy i chudy jak patyk, a ja już od tygodnia ostrzę sobie zęby na niego, musisz mu więcej dawać zarcia! Małgosiu. No, teraz idę na tysią górę, mam tam spotkanie z jednym bardzo miłym diabełkiem, ale uważajmi na Jasia, bo jak nie będzie tłusty, to ciebie zjem. (Baba Jaga bierze miotłę, i siada na nią) Wio, mój koniu...! (Wyjeżdża na miotle, a po chwili wchodzi zuchy)

WÓDZ: No, żywo, rozwalicie tę klatkę i wyzwolicie tego głuptaska.

ZUCHY: Tak, wodzu (wylamują pręty z klatki, zwalniając Jasia z uwięzi).

JAS: Dziękuję wam—uratowaliście mnie od zębów złej Baby Jagi (placzkliwie) ona...mnie chciała...zjeść...

ZUCH II: No, nie mazgaj się, przecież cię nie zjadła jeszcze.

ZUCH I: Tak, mógłbyś płakać dopiero wtedy, gdyby cię już naprawdę zjadła.

WÓDZ: (Poważnie) Uważajcie, ty, Małgosiu i ty, Jasiu. Ta kara was słusznie spotkała za wasze złe uczynki. Byłyście zлыми, niepostusznymi i samolubnymi dziećmi, ani razu nie pomogliście swojej dobrej matce, umiałyście tylko jeść, spać i bawić się.

JAS: Już ja się teraz poprawię.

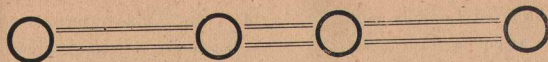
MAŁGOSIA: Ja też.

JAS: Już nigdy nie będę jadł i nie będę spał.

MAŁGOSIA: A ja się nie będę już wcale bawić.

WÓDZ: Ależ tego nikt nie żąda, możecie jeść i spać, ale nie za dużo i możecie też bawić się, ale dobrze, najlepiej zapiszcie się do naszej gromady, to was nauczymy różnych dobrych zabaw, a teraz chodźmy do mamy, napewno się ucieszy, że dzieci się uratowały dzięki pomocy zuchów i że się poprawili, (Wszyscy wychodzą śpiewając „Każdemu dobrze z zuchem”).

KONIEC



W. B. Radwański

Przygody Gromady Wawelskich Smoków

ROZDZIAŁ IV (ciąg dalszy)

który wyjaśnia, dlaczego gromada otrzymała nazwę „Wawelskich Smoków”

Gdy na Wawel Antek przyszedł, zbiorca już się odbyć miała, prócz Guzdrałka (oczywiście) zeszała się gromada cała.

— Słuchaj Feluś, powiedzno mi — zwraca się Żarłok do Felka — co to tam jest za wieżyczka, koło muru ta niewielka?

— A skądże ja mogę wiedzieć? więc się Żarłok wodza pyta: — Wodzu! co to za wieżyczka? ta niewielka blacha kryta?

— Posłuchajcie zuchy, właśnie o tym mówić chciałem z wami, pod tą wieżą jest pieczara „Smocza Jama” — przed... wiekami

Smok w niej mieszkał, z jego dobywały się płomienie, niszczyli wsi, pożerał ludzi, wkoło szerzył spustoszenie.

I nikt się z nim nie chciał zmierzyć wszyscy z dala omijali, a wrzeczcie Krak potwora zabił, za co królem go obrali —

na to „Fsołek”: może inne smoki w grocie tej mieszkały, może zabitego smoka dzieci jeszcze pozostały?

— Głupstwa pleciesz — druh odpo: posłuchajcie w jakim celu [wie: urządziłem z wami działaj zbiorckę tutaj na Wawelu:

jest u zuchów taki zwyczaj, że każda nowa gromada otrzymuje nazwę — — nasza dotąd nazwy nie posiada.

Niech się każdy zastanowi i nam jakąś nazwę poda, potem jedną najładniejszą wybierzemy dla nas, zgoda?

Zuchy myślą, myślą, myślą,
że aż pot im zrosił czoła,
myślą jakieś dziesięć minut,
wreszcie: „dosyć!” wódz już woła:

— teraz każdy niech wypowie
jaką nazwę projektuje,
pierwszy Psotek! „psotek” — cisza
gdzież to Psotek się znajduje

Zuchy patrzą, Psotka nie ma,
Psotek zniknął jak kamfora,
wtem Niezdara się odzywa:
— Psotek poszedł do potwora,

— do potwora co ty pleciesz?
— no, do smoczej poszedł jamy,
chciał zobaczyć dzieci smoka —
poszedł tedy, koło bramy.

— Chodźcie za mną — wódz zawołał
chyba mu się nic nie stało?
za nim zwolna kroczą zuchy,
lecz ostrożnie, lecz nieśmiało

bo tam ciemno, nic nie widać,
skupiają się pod ścianami:
— idź naprzód Nieustraszony,
najdzielniejszy między nami

— Ja mam naprzód iść, a po co?
wszystko zrobię, tylko to nie.
zato pójdę całkiem z tyłu,
no i odwrót wam osłonię.

Idą zuchy z wolna naprzód,
wytrzeszczają w ciemność oczy,
wtem Tchórz wrzaśnie i do góry,
jakby oparzony skoczcy:

— Niel ja już nie idę dalej!
bo to może smok ukryty...
O! słyszycie tam przed nami
jakiś głos niesamowity.

Rzeczywiście w głębi groty
słychać pomruk i sapanie:
— Uciekajmy! smok nas porze
i nic z nas nie pozostanie!

Zuchy zbiły się w gromadkę,
jak kuropatw trwożne stado,
wtem rozblysłó nikié światło
i oświetla grotę blade.

Patrzą: ledwo oczom wierzą:
jakiś człowiek w wielkiej czapie
trzyma mocno za kark Psotka
i zmęczony głośno sapie.

— Odkąd jestem — pomrukuje —
tym strażnikiem smoczej groty,
to mi jeszcze nikt i nigdy
nie urządził takiej psoty.

— Stoję sobie, panie święty,
tam przy wejściu, faję kurze,
nagle ktoś podchodzi do mnie,
patrzę, chłopię to nieduże —

— Pytam: dokąd?, a on mówi:
— szukam smoka, proszę pana—
tu żadnego smoka nie ma,
Krak go zabił, rzecz to znana.

— Zresztą dzieci tam nie mogą
wchodzić bez opieki same,
przyjdź więc jutro, lecz z kimś
[starszym,
chęć zamknąć przed nim brame

lecz on gdzieś mi smykl pod ręką,
zanim, panie, się spostrzegłem,
tylkom krzyknął: ty łobuzie!
i już za nim w dół pobiegłem.

Lecz on młodszy, jam już stary,
więc się mocno zasapałem,
siódme poty na mnie biły,
zanim, panie, go złapałem!

Już go trzymam, panie święty,
on jak piskorz się wywija,
rzuca się, wykręca, szarpie,
wreszcie lampę mi rozbija!

— Nikt nie będzie na nas krzyczał,
ani przez nas zrywał boków,
bo już odtąd będzie grzeczna
gromada wawelskich smoków.—

gdym w ciemności lampy szukam,
czuję, ktoś nadchodzi z boku,
nie wiem kto, lecz słyszę znowu,
że o jakimś krzyczy smoku!

—co za smoki? mocny Boże!
człowiek goni, zrywa boki,
jeszcze zdrowie stracić może.
smoki!, wyście chyba smoki!

Wtedy wódz naprzód wystąpił,
chcąc złagodzić awanturę,
bardzo grzecznie go przeprosił
a Psotkowi wyspał burę.

Strażnik już się udobruchał
po tej strasznej awanturze
i w najlepszej zgodzie wszyscy
wnet znaleźli się na górze.

Tam wódz mówi: Zuchy, dzięki
tej przygodzie, uważajcie!
ma gromada swoją nazwę —
więc oznajmiam, posłuchajcie:



Kochani Wodzowie!

Jak wiecie, jednym z punktów programu pracy w bieżącym roku dla całego Harcerstwa w Niemczech jest walka z wynarodowieniem. Ta walka musi być prowadzona w domu, w szkole i w organizacjach. Duża część programu w Twej gromadzie, będą to tak dobrane sprawności, tak opracowane cykle i wszystkie tematy, żeby z nich wypływała i wiedza o Polsce, i równocześnie pogłębiała się miłość do ziemi rodzinnej. Ale pamiętaj wodzu, że nie osiągniesz tego celu poučeniami, morałami, ani też deklamowaniem. Gdy sam się przejmiesz tym zagadnieniem, to nawet się nie spostrzeżesz, jak Twoje uczucia miłości Ojczyzny znajdują odpowiednik w serduszkach zuchów, a ich trafne odpowiedzi będą sprawdzianem, że odpowiednio dobrałeś dla swej Gromady zajęcia. A wtedy powiniens się najwięcej cieszyć, gdy przekonasz się, że bez rozprawiania z zuchami o nowych sprawnościach i bez wykładania im o konieczności zdobywania ich, a tylko przez odpowiedni dobór piosenek, baśni, opowiadań, wierszy, ćwiczeń, zabaw i gier zainteresowałaś je tym nowym tematem, którego brzmienie a w nim zawarty cel pozostaną nadal zuchom nieznanymi. Tobie jest tylko cel wiadomy, bo to Twoja wodzowska tajemnica! Zbierz potrzebny Ci materiał, porządź się hufcowego, instruktora, idź po rozum do głowy i nie daj się przeciągnąć w pracy innym. Ty masz najwładniejszą pracę bo zuchowy narodek ma czyste serduszka, zdolne szczerze i gorąco kochać swój Kraj i do brzo się uczyć, by wyrosnąć na światłego Polaka. Jeżeli w pracy napotkasz większe trudności i przyjdzie Ci nowy pomysł do głowy, to napisz do gromady wodzów „Łazików”, którzy te nowe sprawności ułożyli i podziel się z nimi swoimi spostrzeżeniami. Ty musisz także wnieść coś dobrego do zuchowania, prawda?

Czuji

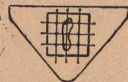
Przebiegły Lis



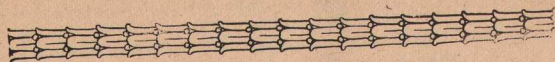
Wierny Polak



Lechita



Mały Historyk



SPRAWNOŚĆ SŁOWIANINA

1. Opowie o tym, jak dawni Polanie – słowianie i ich synowie kochali swój kraj, walczyli w jego obronie, jak polowali, pracowali. Wie, jak mieszkali, jak radzili sobie w życiu codziennym. Zna głównych bogów Słowian – Polan, Dadźboga i Swarozycza.
2. Uczestniczył w obrzędzie postrzyżyn, „kupały“ (sobótek), Marzanny i rękawki.
3. Śpiewa przynajmniej jedną piosenkę o Słowianach. Tańczył z innymi „wojami“ jakiś płas „słowiański“.
4. Umie zapowiadać zbiórkę za pomocą wici.
5. Różpali ognisko przy pomocy krzesiwa i hubki.
6. Zna las, jego najważniejsze rośliny i zwierzęta. Umie się w lesie zachowywać.
7. Wyszuka w lesie pożywienie (jagody, grzyby, orzechy, głów, jeżyny itd.) lub jał „prażmo“, suszył jabłka i gruszki w popiele ogniska.
8. Wchodzi sprawnie na drzewa i przelazi przez różne przeszkody.
9. Brał udział w wyprawie wojennej lub łowach, wraz ze swymi współbraćmi.
10. Zrobi łuk i strzałę, albo oszczep lub miecz. Celnie strzela z łuku, lub rzuca oszczepem. Zrobi topór kamienny, lub jakiś przyrząd życia codziennego. Zrobi miotacz kamieni lub proć sznurkową przy ich pomocy miota kamienie. Ulepi garnek lub inne naczynie z gliny i spróbuje je wypalić. Zrobi igłę lub kolecszydło z kości (drzewa), jakąś ozdobę słowiańską.
11. Zbuduje szałas w lesie, lub urządzi sobie wraz z innymi „grodzisko“.
12. Zbuduje nad wodą „osadę nawodną“.
13. Gra na jakimś instrumencie w „kapeli słowiańskiej“, (np. na listku, dziurawym orzechu, piskawce ze źdźbła trawy, piszczałce itd.)

U W A G I :

1. W Słowian bawić się najlepiej z wiosną, lub w lecie.
2. Aby utrafić w ton sprawności Słowianina – należy traktować Słowian tak, jak się traktuje „leśnych ludzi“. Wszystkie przygody „leśnych ludzi“ – mogą z powodzeniem stać się przygodami Słowian (tropienie, podchodzenie, przekradanie się, wykradanie, podpatrywanie przyrody, czujne ćwiczenie zmysłów itd.).
3. Topór kamienny robi się roz czepiając z jednego końca gałąź, wkładając tam kamień odpowiedniego kształtu i przymocowując go szczerlnie tykiem, łożą, lub sznurkiem. Miotacz kamieni – to roz czepiony z jedne-

się i to tego, nad Bugiem, koło Brześcia walczy generał Sikorski, pod Zamościem Rydz — Smigły, pod Lwowem gen. Iwaszkiewicz, a Wódz Naczelny, Józef Piłsudski układa plany, jak się bronić, ale... naszych jest mało i cofają się coraz dalej na zachód. Harcerze spoglądali na siebie niepewnie... „mo i co my możemy na to poradzić, spytal wreszcie Mietek. Drużynowo cicho zapytał.” a jakbyś tak wyś. czy pozisi do wojska bronić Warszawy.? — W kilka dni później cała 2. M. D. H. im: Romualda Traugutta z L. znalazła się w 121 p. o. ochotniczej.

Cud Nad Wisłą.

W sierpniu 1920 r. huczały armaty nad polską ziemią od Lwowa, przez Zamość — Lublin — Warszawę, aż po Płock. Cały naród drżał na myśl, że bolszewicy zajmą Warszawę i naród znów popadnie w niewolę. Wszystkie oczy skierowane były na Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, a kościoły pełne były modlących się o zwycięstwo służszej sprawy. Dnia 15 sierpnia, wczesnym rankiem ko-

biety polskie ze wsi i miast podążyły do kościołów, aby u otłazy Matki Przenajświętszej święcić kwiaty i ziola. Jest to święto Wniebowzięcia Panny Marii, zwane u nas zawsze świętem Matki Boskiej Zieleni. Kobiety modliły się za swych ojców, braci, mężów i synów, walczących w tym dniu z bolszewikami i prosiły Matkę o zwycięstwo nad wrogiem. Matka Najświętsza wysłuchiła modłów swego ludu. Tegoż dnia wojska polskie odniosły wielkie zwycięstwo nad Bolszewikami pod Warszawą zwane od tej chwili „Cud nad Wisłą”.

Namiestnik skończył gawędę, a wodzowie milczeli, zamysłeni. Wreszcie jeden z wodzów rzekł... „No, dobrze, a czy to są jedyne rocznice sierpniowe, czy nie było więcej zwycięstw polskich w tym miesiącu.? — O, nie, odrzekł namiestnik, — dn. 22 — ego sierpnia 1674r. król Jan Sobieski, który również był bardzo poborzą i szczególnie czcił Matkę Boską, odniósł świetne zwycięstwo nad Turkami pod Lwowem, ale o tym innym razem,



W dninach od 12. 7. do 21. 7. 48r. w Stancyi harcerskiej w Wolfshagen, odbył się kurs Wodców Zuchowych Kom. Głównej. Na kursie powstała gromada wodów „Dziewi Ślicza” składająca się z dwóch szóstek — żeńskiej, „Jasnych promieni” i męskiej, „Ognistej”. Gromada ma własną kronikę, pismo i „totem”. Na kurs przybyło tylko 12 uczestników (4 to spowodowało przebywania kandydatów na obczach letnich) z tego kursu ukończyło 5 uczestników. Kurs prowadzony był przez „Wyjącego Pawłana”.

Wspomnienia z kursu Wodzów Zuchowych w Wolfshagen. Do Wodza.

Kochany Wodzu, na początku chce zaznaczyć, że miłe wspomnienia pozostały mi po kursie Wodzów Zuchowych. Często tęsknię za minionymi tam dniami, nieraz przypominam sobie rozważania i rozmówienia gromadę „Lazików” wspinającą się na górę Harzu. Chociaż muszę się przyznać, że nogi bolały, ale duch i zapał był mocny i żywy! Przypominam sobie również bardzo często naszego wodza, raz z ponurą miną — innym razem wesołego i rozważniowego, w gronie swych „Lazików”. Ja, jako wódz zapewniam, że dużo nowych rzeczy się tam nauczyłem i dzisiaj dużo łatwiej idzie mi praca z gromadą.

Czuji

swy. Waziński Fr.

ROZKAZ WYKONANY!

Jeszcze piątej nie było, gdy zuchy z gromady „Białych Orłów” były na miejscu zbiórki. Wacek, który miał zegarek co chwila spoglądał nań i dął, wil się, że to dzisiaj jakiś dzień nadzwyczajny, bo ten czas tak pomalutku leci, w duszy jednak czuły się z tego, bo przecież i zbiórka będzie dłuższa niż zwykle. Wkrótce zastępcy krzaki i w dobrze znanym miejscu, zuchom ukazała się głowa „Dobrego wodza”. — pssst! — szepnął — ani słowa, szóstki do mnie. Dwóch szóstkowych oderwało się od grupki chłopców.

Wódz miał naradę, zuchy z poważnymi minami przyglądali się, zaś Wacek zauważył, że narada ta zaczęła się 8 min. po piątej. Tymczasem „Dobry Wódz” mówił: Słuchajcie, dziś o godz. 5.30 harcerze zastępu „Lwów” mają zbiórkę i to nadzwyczajną. „Lwów” szukały swoje legowisko — gdzie ono będzie nie wiem. Na miejsce to prowadzić będzie czarna nitka, która się zaczyna od rozbitego bunkra niemieckiego. Dowiedziałem się o tym z listu ukrytego pod mostkiem. Musimy więc „nakryć” „Lwów”, a ty Tadek — zwrócił się wódz do szóstkowego — weźmiesz Jurka i Olka, no i... wytropić miejsce zbiórki „Lwów”. Ale, stop! musicie mieć zegarek, bo się spóźnicie... ej! Wacek pożył zęgarą Tadekowi — Eee... bąkał Wacek — on stanął bo go Tadek nosić nie umie, zrestą dam, ale pójdę z nimi... ja będę mówił która godzina.

Wacek uparł się i porwolono mu iść w miejsce Jurka, a Dobry Wódz został na łące z zuchami udając, że są zajeci wyścigami, którzy pojedynczo przebiegali ścieżkę, gdzie widoczna była nia. — Tadek jako dowódca wyprawę kazał iść bokiem drogi kryjąc się w przyległych krzakach i tylko od czasu do czasu jeden z nich, szukał nitki i zawiązywał resztkę o kierunku drogi. Raptiem nie skręcała z drogi i wskazywała kierunek do lasu, zuchy chyłkiem przebiegli daleko i susami pobiegli do lasu. Wacek ciągle patrzył na zegarek i narzekał że czas za szybko leci, albo się zegarek popsuł. Nagle przypadł do ziemi i zamarł, a serca ich uderzały szybko. Oto wśród gęstych dżem stał ładnie zrobiony szkieł... więc to jest legowisko „Lwów”? — oczom własnym nie chcieli wierzyć, ale upewnić ich o tym sam zastępowy, który właśnie odrywał wskazując owe miejsce nie (więc oni szli wprost za nim) schował coś do kieszeni i dał nura w krzaki. — Wacek za nim — szepnął Tadek — zobacz gdzie pójdziesz, w razie gdyby się wrócił, krzacz jak wrona.

Wacek powoli przełaził w kierunku oddalającego się zastępowego. Tadek poderał się z miejsca i w mgnieniu oka był na gałęzi. Olek za nim, po chwili usłyszeli krakanie — ach! zastępowy wraca, lecz omylili się — to nachodzili chłopcy zastępu „Lwów”, a po chwili zjawili się i sam zastępowy. Tadek drżał cały z radości, że tak łatwo dało się nakryć „Lwów”.

— Oto nasz dom — mówił zastępowy, to jest nasze legowisko, w szalanie tym wisi nasz proporzec ukryty w drugiej warstwie podłogi. O tym nikit nie wie i wiedzieć nie powinien. Datteż! O tym z was złoży przysięgę. Tu odbyła się ceremonia przysięgi, a potem nastąpiły zabawy, śpiewy i rozszli się do domów.

Tadek z drzewa nie schodził... zrestą nie warto — mówił — mogą być jeszcze blisko. Nie zdążył jednak dokończyć, gdy obok szalasu zjawili się Wacek, który z radością mówił: Strasznel Cale 40 Wacek, gładził i och pomój biedny zegarek, w tym leśnie znów szedł tak pomalutku. Tadek ze śmiechem skoczył z gałęzi i ruszył do szalasu, co tam robił aż nagle krzyknął: — jest! W ręku miał jakąś chosragiewkę, rozłożył ją na trawie i czytał: II zastęp „Lwów”. II M.D.H. im. Zawiszy Czarnego. Jaki chciał biec, gdy Olek zauważył: wiecie co? my im tu coś napiszemy... oto treść:

— „Stanowme lewki” —

tu były zuchy z gromady „Białych Orłów”, słyszeli całą waszą naradę i przysięgę. Bądźcie ostrożniejsi — proporzecy otrzymacie od „Dobrego Wodza” jutro, na zbiórce Hufca!

— Brawo! krzyknęli wszyscy trzej, powiesili kartkę u wejścia i pobiegli do gromady.

Na łące tymczasem wódz się niecierpliwił, a Jurrek który musiał zostać i zobaczył ich biegających myślał, że gonią ich harcerze i daleko zaczął biec, gdzie „wojna”, sdyby on tam był, napewno by ich harcerze nie widzieli i nie gonili! Jaka to była niepodatanka, gdy Tadek meldował, co następuje!

— „Dobry Wodzu”, rozkaz wykonany, legowisko wykryte, proporzec zdobyty, proponuję go oddać „Lwom” na zbiórce Hufca!

„Dobry Wódz” był dumny ze swych zuchów i rzekł:

— Dziękuję wam „Orły”, nagroda was nie miało, a teraz do domu! Jutro obchodzimy dzień zwycięstwa!

Tak skończyła się zbiórka „Orłów”, która pamiętają do dnia dzisiejszego „Orły”, a szczególnie „Lwów”

Czuji

K. Grygorowicz.

go końca spory kij; w rozszczępienie wkłada się luźno kamień--zama-
chnięcie się -- i kamień wylatuje.

- „Prażmo“ wykruszone z przypieczonych nad ogniem kłosów--ziarno.
- Słowianie mogą mieć swoje „gaje oliwne“, a w nich -- skarbiec. Może na też zuchom nadawać imiona słowiańskie, podkreślając pewna cechy chłopca czy też jego czyn (Sławomir, Radosław, Gościрад itd.). Jeżeli gromada nosi nazwę „Słowian“, „Słowiańskich dzieci“ itd., na obrzędowość należy zwrócić jeszcze bacznieszszą uwagę.
- Przy obrzędach słowiańskich -- unikać przesady, aby nie wywołać zbyt poważnych uczuć. Zuchy powinny widzieć w tym tylko zabawę.
- Unikać nieścisłości historycznych.
- Materiał można czerpać ze „Starej Baśni“ -- J. Kraszewski.
- W Słowian można się bawić nie tylko w lesie ale też nad rzekami, w zadrzewionych wąwozach, a nawet i w parku.
- W gawędach podkreślać braterstwo Słowian i ich wspólną obronę przed Niemcami.

MATERIAŁY DO GAWĘD

- WOJNA SŁOWIAN.** Po kraju biegnie wieść: wojna. Niency napadli na kraj. Wici -- zebranie w prodzisku. Wyprawa. Podkradanie się wywiadówców. Dzielną młodą wywiadowca Drogomyśl donosi o przeważającej sile wroga. Wojna podjazdowa. Zwycięstwo nad wrogami.
- UCIECZKA WITOMYSŁA Z NIEWOLI.** Witomyśl ucieka z niemieckiej niewoli. Żywi się w borze jagodami, zrywa dzikie jabłka i gruszki, suszy je w popiele; ogień rozpała przy pomocy krzesiwa. Lepi ganki, wypala je. Poluje przy pomocy sporządzonego przez siebie łuku. Raniony przez dziką leczy się przy pomocy ziół. Szczęśliwy powrót do domu.
- SKĄD WZIĘŁY SIĘ DOBRE DUCHY W CHĄCIE ZIEMKA?** Ziemek i jego matka. Choroba matki Ziemka. Ziemek wyprawia się po zioła dla chorej matki. Spotkanie z boginkami i wodnicami u źródła w gaju oliwym. Dobre bóstwa pomagają Ziembkowi znaleźć potrzebne zioła. Powrót do domu. Dobre bóstwa zamieszkują w chacie Ziemka, ponieważ kochał swą matkę.

GRY I ZABAWY.

- TAJEMNICZY TEREN.** Szóstki otrzymują do kolejnego ukrycia się pewien ograniczony teren. Starają się one tak ukryć, by w oznaczonym czasie przeciwnicy odkryli ich jak najmniej. Gdy wódz da znak głosem piszczałki, szóstki zmieniają swe role.
- KUKUŁKA.** Jeden z wojów ukrywa się gdzieś w gęstych krzakach lub na drzewie i zaczyna kukać jak kukułka. Reszta musi znaleźć „kukułkę“ orientując się według głosu „ptaka“. Grę powtórzyc kilka razy.

- MYSZKOWANIE W TERENIE.** Zuchów rozstawia się w odstępach 3-5 kroków na terenie porośniętym trawą. Oczy wszystkich są zawiązane. Wódz, idąc wzdłuż tyralieri, kładzie nieznacznie w pobliżu każdego zucha małą szyszkę. Na podany znak wszyscy zaczynają szukać dotykiem swoich szyszek, kto znalazł, podnosi rękę, nie mówiąc słowa, a wódz notuje kolejność. Uważać na dobre zawiązanie oczu.

Dalszego materiału do gier i zabaw szukać należy w „Książce Wodza Zuchów“ A. Kamińskiego, w dziale „Ćwiczenia i gry przyrodnicze“.

OKRZYKI

- Wódz: Woje! A hej, a hej! Zuchy: Cza -- tu -- jem!
- Wszyscy: O łado, hej łado! O łado, hej łado! O łado, hej łado!
O łado kupajło, hej!

UWAGA: Programy sprawności: Wierny Polak, Lechita i Mały Historyk znajdują się w nr 5 „Czarodziejskiego Roju“.

Polanin

MIESIĄC CUDÓW

6 sierpnia 1914 r.

Władek szedł z ojcem przez ulicę Krakowa. Pogoda była piękna, toteż rójno było i gwarno wszędzie. Szli w stronę Oleandrów. W pewnej chwili usłyszeli orkiestrę wojkową grającą pospocznego marsza, oraz głośne okrzyki. W mgnieniu oka pusta niemal ulica zapelniała się tłumem, który ustawił się szpalarem po obu stronach drogi. Maszerował oddział wojska z orkiestrą na czele. Żołnierze ubrani byli w szare mundury i szare naczepówki, z elokwianymi orszakami. Powitała ich burza oklasków. Kobiety obrzucały żołnierzy kwiatami i wyciskaly im do rąk papierosy. -- „Tatusiu -- rzekł Władek -- czy to wojsko austriackie?“ -- „Nie, mój synu, przecie widzisz, że jakies inne maja mundury, to są strzelcy -- legionistki, to polskie wojsko“. -- „Ale, tatusiu, przecież nam pan w szkole mówił, że polskiego wojska już dawno, dawno nie ma“. Ojciec uśmiechnął się i odrzekł: „Tak synu, nie było polskiego wojska, ale dziś stał się cud i wojsko polskie i polskie Wilno. Władek, choć od pamiętnego 6 sierpnia upłynęło już sześć lat i liczył ich już prawie szesnaście, niewiele jeszcze o nich wiedział, prawie szesnaście, niewiele jeszcze o polskowiczach? więc zapytał: -- „Co to za jedni ci bolszewicy?“ -- „Wojownicy -- „Co to są Rosjanie Drużynowy odrzekł: -- „Bolszewicy to są Rosjanie i nazywają się tak od czasu, jak wygnali cara, zame na nowo zabrak w niewole, Ładego się, -- spytał Franek: -- „Ho, ho, już doszli do Buga, -- „No, a co robi polskie wojsko, ładzewicy, -- „Zawołał zapalczewy Jędrak: -- Drużynowy spojrzał gniewnie na niego, nie bronią się? Oho, bronią

strzelcy?“ -- Ojciec z widocznym wzruszeniem odrzekł: „to jest pierwsza kompania kadrowa, oni idą na wojnę z moskalami, aby... w tej chwili z oddali doleciały ich słowa dziarskiej piosenki śpiewanej przez oddział już kompanię... „Raduj się serce, raduj się dusza, gdy pierwsza kadrowa na wojnę rusza. Obaj stuchali w skupieniu, później ojciec do końca... oni idą walczyc o Polskę. Zapamiętaj sobie, smyku, ten dzień, bo on będzie kiedyś sławny, ten dzień 6-ego sierpnia 1914-ego r.“

15 sierpnia 1920 r.

Na początku sierpnia drużynowy zwołał zbiórkę, podczas której powiedział: „Wicie, druhowie, kto idzie na Warszawę? bolszewicki! wrzasnął Józek: „Nie bolszewicy, tylko bolszewicy, poprawi drużynowy: -- Władek przypomniał teraz sobie, że kiedy pół roku temu ojciec szedł do wojska, to mój, wół, że idzie bić się z bolszewikami o polski Łódź i polskie Wilno. Władek, choć od pamiętnego 6 sierpnia upłynęło już sześć lat i liczył ich już prawie szesnaście, niewiele jeszcze o nich wiedział, prawie szesnaście, niewiele jeszcze o polskowiczach? więc zapytał: -- „Co to są Rosjanie Drużynowy odrzekł: -- „Bolszewicy to są Rosjanie i nazywają się tak od czasu, jak wygnali cara, zame na nowo zabrak w niewole, Ładego się, -- spytał Franek: -- „Ho, ho, już doszli do Buga, -- „No, a co robi polskie wojsko, ładzewicy, -- „Zawołał zapalczewy Jędrak: -- Drużynowy spojrzał gniewnie na niego, nie bronią się? Oho, bronią

Jak to pewien instruktor szedł do Komendy



1) No... nareszcie przyjechałem.
Czteryście metrów do Komendy...?
trzeba zatem iść w te pędy.



2) No... te metry, jak ja widzę,
żadnego końca nie mają
coraz nowe wyrastają.



3) A niechaj to wezmą żarty...!
Jeszcze raz czterysta metrów...?
Cóż to są za głupie żarty...?



4) Oj, wielka chryja to będzie
gdy po ciężkich moich trudach
wreszcie zjawię się w Komendzie.



5) Uff, mam dosyć, już nie mogę
niech się dzieje co chce – ale,
dalej już nie idę wcale.



6) Widzę teraz najwyraźniej,
że nasza słynna Komenda
jest... w krainie wyobraźni.

rys.: B. Gala – tekst: „Szumiący Dębeżak“

Wydawca: Komenda Główna Z.H.P. w Niemczech. Redakcja: Z. Bernaś h. o., J. Kuncewicz phm
(20a) Bad Munder (Deister) Ziegenbuche 6.